

Eliza CZAPSKA

O DOBRYM PREZYDENCIE I DOBRYM PAŃSTWIE

**Wywiad z prof. dr hab. prawa, konstytucjonalistą
Piotrem Winczorkiem**

– **Czy w Konstytucji należy wprowadzić zmiany związane z pełnieniem urzędu prezydenta?**

– Nie sędzę, że należy wprowadzać zmiany w Konstytucji, jeśli idzie o uprawnienia prezydenta. Niektórzy uważają, że należy rozszerzyć uprawnienia prezydenta, inni, że istnieje potrzeba ich ograniczenia. Zapis, który obecnie znajdujemy w Konstytucji jest rozsądnym kompromisem między tymi obiema postawami. Władza prezydencka nie jest władzą malowaną, ale nie jest też władzą wszechmocną. Prezydent dzieli uprawnienia z rządem. Nie należy do niego rządzenie krajem, te uprawnienia należą do władzy wykonawczej. Decyzje

prezydenta wpływają jednak na funkcjonowanie innych organów, z kolei na prezydenta wpływają organy, z którymi on musi współdziałać. Jest tu zatem zachowana zasada podziału i równoważenia się władz.

Doświadczenie historyczne wskazuje na to, że funkcjonowanie władzy zrównoważonej i podzielonej, przy wykształceniu się pewnych nawyków demokratycznych elit politycznych i społeczeństwa, dają całkiem realne szanse na sprawne funkcjonowanie państwa.

Natomiast tam, gdzie mamy władzę skupioną w rękach jednostki, przy braku wykształconych kultur demokratycznych, może dochodzić do zniekształceń autorytarnych.

Stany Zjednoczone, gdzie mamy skupienie władzy wykonawczej w rękach prezydenta, mają ponad 200-letnią tradycję, kulturę demokratyczną z silną zasadą federalizmu. W USA do wspomnianych zagrożeń zatem nie dochodzi. Natomiast przeniesienie zasady rozszerzonej władzy prezydenta na grunt Ameryki Łacińskiej, nie wspominając o Afryce, doprowadziło niejednokrotnie do wykształcenia się dyktatur, różnych przywódców militarnych czy cywilnych.

– **Praktyka sprawowania urzędu prezydenta pokazuje, że instrumenty takie, jak np. veto są w różnym stopniu używane w zależności od układu sił politycznych i osoby prezydenta.**

– Urząd prezydencki stanowi urząd w tak wysokim stopniu spersonalizowany, że na realizację zadań związanych z tym urzędem ogromny wpływ ma osobowość prezydenta. Z tymi samymi uprawnieniami konstytucyjnymi, ustawowymi może być związane różne ich wykonywanie, w zależności od tego, z jaką osobą mamy do czynienia na stanowisku prezydenta. Jeśli prezydent jest osobą otwartą, gotową do rozmów, ufną nie kierującą się antypatiami, czy też stereotypami w różnych sprawach, to jego działanie wygląda inaczej niż wtedy, gdy mamy do czynienia z człowiekiem bojącym się ludzi, zestresowanym, poddającym się huśtawce nastrojów.

Zatem to, jaką osobą jest prezydent, jest niezwykle ważne w funkcjonowaniu tego urzędu. Znacznie ważniej-

szą jest tu osobowość wykonującego zadania, niż gdy mamy do czynienia z urzędem kolektywnym, na przykład radą ministrów.

Istnieje pojęcie tzw. władzy miękkiej związane z autorytetem osobistym tego, kto sprawuje władzę. Jeśli prezydent jest osobą słuchaną, lubianą, szanowaną, jego zdanie jest traktowane jako opinia osoby mającej ciekawe i mądre rzeczy do powiedzenia, może wtedy bardzo dużo uzyskać, nie korzystając albo korzystając bardzo umiarkowanie z instrumentów twardej. Weto prezydenckie np. stanowi przykład bardzo twardego instrumentu władzy. Za pomocą weta prezydent może zatrzymać uchwalenie ustawy, ale nie wpływa za jego pomocą na jej treść. Gdyby np. prezydent wiedząc, że w Sejmie jest przygotowywana dana ustawa włączył się w dyskusję, prosił, by wzięto pod uwagę jego propozycje, i gdyby był człowiekiem powszechnie szanowanym, lubianym, to kto wie, czy jego zdanie nie zostałoby rzeczywiście wzięte pod uwagę i nie musiałby później stosować weta.

Ten czynnik jest u nas niedoceniany, a mógłby zyskać na wartości, gdyby pojawił się prezydent charakteryzujący się pozytywnymi cechami.

– **Jakie jeszcze cechy powinien, Pana zdaniem, posiadać dobry prezydent?**

– Na pewno nie powinien być ignorantem, powinien posiadać wykształcenie. Nie mówię tu, że powinien być uczonym, wybitnym znawcą jakiejś materii, ale powinien być człowiekiem

oświeconym. Dobrze, żeby znał trochę prawa, ekonomii, historii, żeby orientował się w ekonomii, zagadnieniach społecznych. Mówiąc prosto, gdy otworzy usta, powinien wiedzieć co mówi.

Po drugie powinien to być człowiek, który umie kontaktować się z innymi, umie rozmawiać, posiada umiejętności negocjacji, by doprowadzać do porozumienia. W życiu społecznym jest mnóstwo konfliktowych sytuacji i prezydent powinien umieć wystąpić wtedy jako arbiter. Talenty negocjacyjne przydałyby się bardzo również w stosunkach międzynarodowych.

Powinien być to człowiek, który nie kieruje się przesadami, by nie myślał z góry o jakiejś kategorii ludzi źle, czy też z góry dobrze. Elastyczny w swoich ocenach. Człowiek, który unika otaczania się splendorem władzy. By nie był to ktoś, mówiąc w skrócie, kto lubi mieszkać pod żyrandolem i chodzić po czerwonych dywanach. Rozumiem, że prezydent musi być postacią dostojną, ale bez przesady. Prezydent nie jest cesarzem.

Należy pamiętać o tym, że prezydentem się bywa.

Prezydent powinien więc myśleć o tym, że kiedyś przestanie nim być. Pycha władzy zatem niech go nie rozsądza. Dobrze, żeby miał poczucie humoru, by się nie obrażał, był samokrytyczny. W chwili, gdy satyryk zajmie się prezydentem, dobrze by ten nie czynił z tego problemu natury politycznej. By ktoś, kto napisze krytyczny wiersz nie został uznany za zamachowca, który chce dokonać zamachu stanu.

Pożądane by było, by nie był emocjonalnym człowiekiem, nie wpadał w euforię czy przeciwnie w stany depresyjne. Ale by był człowiekiem stanowczym, takim, który wysłucha innych, ale ma swoje zdanie. Jeśli to zdanie innych jest rozsądne, powinien dać się do niego przekonać. Stanowczość nie powinna być zatem równoznaczna z uporem.

Prezydent czasami musi podejmować decyzje, które mogą się nie podobać. Nie może zatem unikać podejmowania stanowczych decyzji, bo wtedy nie byłby kimś, kto kieruje. Władza prezydenta jest ograniczona konstytucyjnie, ale kiedy chce podjąć decyzję nie może się bać, że narazi się komuś, że ktoś go skrytykuje.

Niektórzy zwracają uwagę na to, jak prezydent wygląda. Nie jest to bez znaczenia. Również pani prezydent swoją osobowością uosabia majestat RP. Lepiej starszy, ale nie żaden sklerotyczny dziadunio. Nie młokos, bo tacy są dobrzy, ale może w innych dziedzinach.

Bardzo ważne, by prezydent rozumiał i znał inne narody. Pamiętajmy, że nasza historia nie jest cudzą historią, nasi bohaterowie nie są cudzymi bohaterami. Ich bohaterowie, ich historia niekoniecznie muszą być naszymi. Nie możemy żądać, byśmy byli pępkiem świata, by inni uważali nas za naród wybrany i żebyśmy sądzili, że to, co my sami mamy o sobie do powiedzenia, musi być przyjęte bez żadnych wątpliwości i krytyki przez innych. Prezydent z okazji kontaktów z innymi krajami, powinien zapoznać się z ich historią, obyczajami.

Pamiętajmy, że inni nie muszą gościć się na naszą historię. Ale nie powinno dojść z tego powodu do wojny. Po prostu różnimy się i przyjmijmy to.

Powiedzmy – Rosjanie mają do nas pretensje o 1612 r., ale to jest ich historia. Zdemolowaliśmy im wówczas Moskwę, i kiedy oni nam to wypominają, przyjmijmy to ze spokojem i nie mówmy – my wam Moskwę, a wy nam Warszawę. Jeśli tak będziemy dyskutować, to będziemy podsycać dawne niechęci. Prezydent powinien gasić tego rodzaju animozje, co nie znaczy, że musi powiedzieć, że pewne fakty nie miały miejsca. To co innego niż stwierdzenie – rzeczywiście to i to miało miejsce, ale już się nie powtórzy. I to jest najważniejsze – stwierdzenie, że dane rzeczy się już nie powtarzają.

To są cechy, które właściwie powinny dotyczyć każdego, ale człowieka, który ma być prezydentem – w szczególnym stopniu.

– W zbiorze esejów pt. „Polska pod rządami Konstytucji 1997 r.” radził Pan też, jak ma wyglądać dobre państwo.

– Nie można traktować państwa jako synonimu piramidy urzędów. Państwo to coś więcej niż urzędy – sejm, senat, prezydent, rząd. Państwo stanowi oczywiście aparat władzy, ale państwo to także obywatele. Państwo jest więc wspólnotą polityczną, na którą nie składają się tylko ci, co kierują, ale też ci którzy są kierowani. Ci kierowani są również kierującymi, ponieważ mają w rękach instrumenty

władzy choćby w postaci kartki wyborczej.

Dobrze funkcjonujące państwo to takie, gdzie wypełnione jest następujące kryterium – po stronie obywateli i władzy istnieje zrozumienie dla potrzeb tej wspólnoty, wyrzeczenie się nadmiaru egoizmu. Oczywiście nie da się ludzi całkowicie oczyścić z egoizmu, każdy chce dla siebie więcej niż dla innych, ale jednocześnie obywatele muszą wiedzieć, że nie mogą chcieć dla siebie za dużo, ponieważ oznacza to, że wspólnota dobrze funkcjonująca, gdzie każdy nie wydziera nadmiernie dla siebie, może również im zapewnić dobre funkcjonowanie. Obywatele muszą rozumieć, że żyją we wspólnocie, która jest potrzebna wszystkim.

Nikt nie lubi płacić podatków na przykład. Gdyby obywatele powiedzieli – nie będziemy płacić podatków, nie będziemy pozbawiać się pieniędzy, które tak ciężko zdobyliśmy, to zadajmy sobie pytanie – jak funkcjonowałoby społeczeństwo, system bezpieczeństwa? Z czego miałyby być np. utrzymywana policja, nie wspominając o innych usługach, jak edukacja czy służba zdrowotna? Musi zatem istnieć poczucie wspólnoty, świadomość, że prezydent, sejm, to nie są urzędy, które działają w interesie osób, które te urzędy obsadzają, a w interesie obywateli.

Z drugiej strony te instytucje muszą dawać dowód, że działają w interesie obywateli. Posłowie np. nie uchwalają ustaw, które dobrze służą ich prywatnym interesom.

Jednym słowem element wspólnotowości jest zachowany po obu stronach.

Warunkiem funkcjonowania dobrego państwa jest sprawne działanie organów władzy publicznej, choćby sądów. Sądy często przewlekają sprawy, rozstrzygają o różnych kwestiach w sposób powierzchowny, słabo zapoznają się z aktami sprawy, o której mają rozstrzygać.

Trzeba żądać od organów rzetelnego wypełniania obowiązków, by sprawy nie toczyły się latami, by decyzje były podejmowane szybko i zgodnie z prawem przez organy władzy wykonawczej, sądowniczej.

Dobre państwo to państwo prawa. Państwo, gdzie bardziej rządzi prawo niż ludzie. Osoby, które podejmują decyzje muszą znać dobrze prawo i respektować reguły, nie powinni ich nadużywać, obchodzić. A ci, którzy stanowią prawo, nie powinni wykorzystywać prawa instrumentalnie, to znaczy załatwiać swoich spraw, gdy ich rozstrzygnięcie nie jest ważne dla interesu ogółu.

To są ogólnie zarysowane wymogi. Nie mówię nic nadzwyczajnego, można powiedzieć, że to banały, ale gdy chcemy mieć dobre państwo, to trzeba brać pod uwagę tak oczywiste kwestie.

– Jak w tym kontekście funkcjonuje zasada pomocniczości mówiąca – tyle wolności, ile możliwe; tyle władzy, ile konieczne, realizowana m.in w samorządach?

– To piękna zasada związana bardzo silnie z ustrojem, gdzie mocną po-

zycję zajmują samorządy wszelkiego rodzaju, w tym samorząd terytorialny. W takim ustroju mamy do czynienia nie z podziałem pionowym władzy – wykonawczej, ustawodawczej i sądowniczej a podziałem poziomym – władza centralna, lokalna – samorządowa. Obie te władze w naszej konstytucji są określane mianem władzy publicznej. Dystrybucja władzy, przy takim założeniu, powinna odbywać się w ten sposób, aby instytucje stojące najbliżej obywatela posiadały jak największe uprawnienia, które pozwalają zaspokoić jego potrzeby. Władza samorządowa jest wielopiętrowa. Rozłożona jest w ten sposób, by np. o budowie drogi gminnej nie decydował rząd, a wójt np. nie decydował o programie nauczania w szkole, a czynił to dyrektor.

Chodzi tu więc o rozproszenie i decentralizację władzy. Te systemy, które znają takie rozwiązania są elastyczne. Pozwala to bowiem reagować odpowiednio na rozmaite potrzeby, które są różne w różnych miejscach i w różnym czasie. Systemy zcentralizowane, na krótką metę, mogą wydawać się bardziej skuteczne, ale na dłuższą metę są nieskuteczne ze względu na to, że reagują w sposób schematyczny a nie elastyczny na to, co się dzieje w różnych miejscach kraju. Samorząd to nie tylko samorządy terytorialne, ale też inne, o czym się często zapomina. Korporacjom np. często nadaje się negatywny wydzwitek. A istnieją korporacje uczonych i studentów, prawników, lekarzy. Uniwersytety np. posiadają

autonomię i w tym kontekście zapytajmy, czy o programach nauczania ma decydować minister nauki, czy też rady wydziałów, instytutów, czy wreszcie sami studenci? Sami profesorowie, studenci najlepiej wiedzą, co jest najlepsze. Minister ze swojego gabinetu nie widzi, co się dzieje na danym uniwersytecie. Mamy bogate, długie tradycje istnienia np. korporacji uczonych. Uniwersytety ukształtowały się w ciągu wieków właśnie wokół zasady samorządności.

Samorządność jest główną dziedziną, gdzie realizuje się zasada pomocniczości.

Jest jeszcze druga dziedzina, o której warto wspomnieć w kontekście tej zasady. To dziedzina stosunków między państwem a wspólnotami międzynarodowymi. Zasada pomocniczości jest znana w UE. Polega na tym, że państwa narodowe, członkowie UE, decydują o sobie w pierwszej kolejności, a jeśli nie potrafią dać sobie rady z problemami, jakie się pojawiają w danym czasie, to na pomoc przychodzi Unia. Nie rozwiązuje ona zatem problemów za państwa, a działa na rzecz państw jako czynnik pomocniczy. Widzimy to ostatnio na przykładzie Grecji.

– W polskim prawodawstwie zdarza się wiele buble legislacyjnych. Obywatele, urzędnicy nie rozumieją często uchwalanego prawa i pojawiają się wątpliwości związane z jego zastosowaniem. Czy w związku z tym np. więcej prawników powinno być posłami?

– Nie podszedłbym w ten sposób tak do tej kwestii. Prawo ma dwie strony. Z jednej treść prawa, która jest związana z różnymi potrzebami ludzi, grup społecznych, ekonomicznych. Prawnicy niekoniecznie muszą się na nich znać, np. na kwestiach rolnych czy np. problemach służby zdrowia. Konieczna jest zatem w parlamencie obecność przedstawicieli różnych grup społecznych, reprezentacja ich interesów.

Z drugiej strony te treści mają być prawnie opakowane. Tutaj prawnicy-eksperci mogą się przydać. Wiedza legislacyjna powinna być wykorzystywana. Do jakiego stopnia faktycznie tak jest, można się domyślać. Legislator często radzi parlamentarzystom, by dany przepis sformułować inaczej, parlamentarzyści jednak robią po swojemu.

Wadą naszego, ale nie tylko polskiego prawodawstwa jest chęć uregulowania wszystkiego. Od czasów rzymskich wiadomo jednak, że im bardziej chce się uregulować, to tym mniej się to udaje. Gdy bowiem reguluje się szczegółowo, to pojawiają się fragmenty rzeczywistości, które nie są uregulowane. Wobec tego powstaje pytanie – a co z nimi? Reguluje się więc te sprawy i znowu zostaje jakaś część nieuregulowana. Lepiej posługiwać się ogólnymi regulacjami niż casualistycznymi, szczegółowymi.

Podam tu przykład prawa konstytucyjnego. W Konstytucji jest np. zapis, że prowadzenie polityki wewnętrznej należy do rady ministrów. Gdybyśmy szczegółowo zapis zastosowali, to py-

tano by – a co należy do zakresu polityki wewnętrznej – czy zarządzanie drogami czy budowa ścieków, czy też ustalanie zasad kierowania szkołami itd. Pytano by dalej – np. co konkretnie znaczy, że rada ministrów prowadzi decyzje w sprawie budowy dróg krajowych, inwestycji państwowych? Czy np. takich inwestycji, których koszt wynosi co najmniej 1 mln euro? itd. Gdyby w ten sposób zapisywać regulacje w konstytucji, to musiałyby mieć niewyobrażalne rozmiary i ciągle pojawiałyby się nowe kwestie.

A gdy zapiszemy ogólnie – rada ministrów kieruje polityką wewnętrzną państwa, to wszystko to, co można zaliczyć do niej będzie przedmiotem działań ministrów.

W Konstytucji są też działy, które wymagają dużej precyzji w zapisie, ale też nie casuistyki. W prawie musi istnieć granica szczegółowości, ponieważ gdy się ją przekroczy, prawa będzie za dużo.

Prawa w Polsce jest za dużo z powodu, o którym mówię, i prawo to jest zbyt zmienne. Występują przypadki, że ustawy są zmieniane zanim wejdą w życie. Ustawa o podatku od osób fizycznych np. była nowelizowana ponad 120 razy, a ma 12 lat.

Kto opanuje to? Podatnik powinien wiedzieć, co mu wolno, a czego nie, a jak ma to zrobić, gdy regulacje są tak zmienne.

W Polsce ma też miejsce wykorzystywanie instrumentalne prawa. Często sprawy nie wymagają regulacji, a żądana regulacja jest np. aktem demonstracji politycznej. Przykład

takiego działania stanowi inicjatywa, by w Konstytucji znalazł się zapis – życie człowieka podlega ochronie od poczęcia do śmierci naturalnej.

Zapis – życie człowieka podlega ochronie prawnej – nie wystarczy? Można tu zadać pytanie – kto to jest człowiek? I kiedy odpowiemy, że człowiek jest od chwili poczęcia, to nie trzeba wprowadzać dodatkowego zapisu. A gdy podejmiemy kwestię śmierci naturalnej? Jeśli zastrzelą człowieka na wojnie – jest to śmierć naturalna czy też nie? W wypadku wprowadzenia takiego sformułowania do Konstytucji, należałoby nie prowadzić wojen i nie mieć żołnierzy. Po co zatem taka regulacja? Po to, żeby dać wyraz pewnym ideom, a nie po to, by coś uregulować. Dać wyraz ideom np. religijnym lub innym.

– Prawodawstwo unijne stanowi obecnie ponad połowę prawa stosowanego w Polsce. Jak wyglądają w tej kwestii relacje między naszą Konstytucją a prawodawstwem unijnym?

– Tu się ścierają różne stanowiska. Polska Konstytucja mówi o sobie samej, że jest najwyższym aktem normatywnym. W Polsce obowiązuje nie tylko prawo krajowe, ale też umowy międzynarodowe. Wśród nich jest akt założycielski Unii Europejskiej.

Te umowy mają pierwszeństwo przed ustawami, ale nie mają pierwszeństwa przed Konstytucją. Można zatem badać, czy Traktat Lizboński jest zgodny z polską Konstytucją. Podobne badania miały miejsce w Czechach

i w Niemczech. Na podstawie prawa traktatowego, które się określa mianem pierwotnego, instytucje Unii tworzą prawo wtórne. Parlament Europejski tworzy prawo drugiego rzędu. Są różne akty prawa wtórnego, takie które mają zastosowanie w Polsce – rozporządzenia i dyrektywy, które należy przerobić na prawo krajowe, dostosowując je do warunków krajowych.

Czy rozporządzenia mogą być sprzeczne z polską Konstytucją? Konstytucja nie używa przy określeniu prawa wtórne stwierdzenia, że jest ono tworzone przez administrację międzynarodową. Ustawę trzeba dostosować do rozporządzenia, a ponieważ rozporządzenia można stosować bezpośrednio, to mają one pierwszeństwo. Ale trzeba tu dodać, że chodzi o rozporządzenia ustawy a nie Konstytucji.

Trybunał Sprawiedliwości jeszcze zanim Polska weszła do Unii uznał pierwszeństwo prawa unijnego przed prawem państw członkowskich. Wzbudziło to wątpliwości wielu państw i niektóre uznały, że narusza to ich suwerenność. Podkreślały, że ich prawo jest konstytucyjnej rangi i ma pierwszeństwo przed tymi rozporządzeniami.

W Polsce nie rozstrzygnięto tej kwestii. Kiedy w Polsce np. wprowadzano zmiany w Kodeksie Karnym związane z europejskim nakazem aresztowania, istniała sprzeczność między zapisem w Konstytucji o ekstradycji polskich obywateli a nakazem aresztowania w miejscu popełnienia przestępstwa. I wtedy zmie-

niono Konstytucję w zgodzie z nakazem aresztowania w prawie unijnym. Zmieniono zatem Konstytucję a nie przepisy prawa ustawowego.

Przypadki zderzenia Konstytucji z europejskim prawem są jednak niesłychanie rzadkie. Kiedy do nich dojdzie można zatem dokonać zmiany Konstytucji albo zastosować wykładnię Konstytucji przyjazną dla prawa unijnego. Prawo unijne w Polsce stanowi koło 60, 70 % prawa krajowego. Polskie sądy stosują bardzo często prawo unijne, dotyczy to przede wszystkim prawa gospodarczego.

– Jak Pan ocenia funkcjonowanie Trybunału Stanu i Trybunału Konstytucyjnego w Polsce?

– Trybunał Stanu praktycznie nie funkcjonuje. W ciągu dwudziestu kilku lat swego istnienia wydał jeden wyrok. Trybunał Konstytucyjny natomiast jest absolutnie niezbędny i wykonał gigantyczną robotę. Jego pracę oceniłbym na 5 z plusem. Ataki na Trybunał Konstytucyjny uważam za skandaliczne. Trybunał jest pierwszą instytucją gwarantującą zbliżanie się Polski do ideału państwa prawa. Stanowi fundamentalny standard państwa prawa i państwa demokratycznego.

– Wracając na koniec do urzędu prezydenta, co myśli Pan o propozycjach, by prezydent wybierany był przez Zgromadzenie Narodowe a nie w wyborach bezpośrednich?

– Przed wojną tak właśnie byli wybierani prezydenci w Polsce, tak

wybrany był też prezydent Jaruzelski. W Niemczech, na Węgrzech nie wybiera się np. prezydenta w wyborach powszechnych, we Francji tak. Sposób wyboru prezydenta nie przekłada się w sposób realny na sposób sprawowania przez niego władzy. Prezydent RP w dwudziestoleciu międzywojennym pod rządami Konstytucji kwietniowej miał ogromną władzę, a nie był wybierany w wyborach powszechnych. Konstytucja ta pozwalała mu przekazać władzę swemu następcy, którego sam wybrał. Prezydent Mościcki nie korzystał z uprawnień, jakie posiadał tym sposobem, a były to uprawnienia niemal dyktatorskie. Prezydent Kaczorowski był ostatnim prezydentem na uchodźstwie, któremu władza została przekazana.

Wybory powszechne prezydenta stanowią spektakl z udziałem widow-

ni. Można zapytać, czy to prowadzi do wyboru rzeczywiście wartościowych ludzi. Nie wiem – może tak, może nie. Odstąpienie jednak od tej zasady dziś, po przeprowadzeniu kilku dotychczasowych wyborów prezydenckich nie wydaje mi się zasadne. Obywatele chyba wolą uczestniczyć w takiej formie wyborów.

Niektórzy mówią, że wybory prezydenta przez Zgromadzenie Narodowe byłyby mniej demokratyczne. Może i tak, ale nie przekreślałyby demokracji całego systemu ustrojowego. Węgry np. nie są mniej demokratyczne od Polski, która ma wybory w powszechnym głosowaniu. Nie jest tak, że się pozbawia demokracji, kiedy zmienia się jej zasadę z wyborów bezpośrednich na pośrednie. Skoro jednak mamy już wybory bezpośrednie, niech tak zostanie.